

The background of the cover is a photograph of a misty landscape. A path leads from the bottom center towards the middle ground, flanked by trees and foliage. The air is thick with mist, and a bright, circular light source, possibly the sun or moon, is visible in the upper right corner, creating a strong glow and lens flare effect.

Karol du Prel

Zagadka
człowieka

Armoryka

DR. KAROL DU PREL

ZAGADKA CZŁOWIEKA

**WSTĘP
DO STUDYUM NAUK TAJEMNYCH**

**SPOLSZCZYŁ
DR. LEON STERNKLAR**



LWÓW

WYDAWNICTWO „KULTURA I SZTUKA”

SKŁADY GŁÓWNE: LWÓW — KSIĘGARNIA AKADEMICKA

WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA

NEW-YORK — POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

Sandomierz 2018

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-620-9

[Kup książkę](#)

Przedmowa autora.

Niniejsza praca powstała z dwóch wykładów, które wygłoszone zostały w Monachium, a później drukowane w czasopiśmie „Sfinks” (V. 366—376; VI. 31—39; XIII. 49—55; 161—170; 216—224). W książce tej rozszerzyłem je i utworzyłem z nich jedną całość. Pragnąłbym jednak gorąco, aby ten mój wstęp do studium nauk tajemnych zajął nietylko przeciwników, ale i zwolenników tych nauk, albowiem wewnątrz murów Ilionu nie mniej się grzeszy, aniżeli zewnątrz nich. Jest to nawet wspólnym błędem przeciwników i zwolenników nauk tajemnych, że uważają obudzenie się tychże do nowego życia za zjawisko reakcyjne.

Co się przedewszystkiem tyczy przeciwników, to uważają oni zdobycze nowoczesnej wiedzy za zagrożone i obawiają się, że śmieszne zabobony ubiegłych epok kultury ludzkiej znów zostaną wskrzeszone. Otóż gdyby zjawiska, które są przedmiotem nauk tajemnych, były nierozdzielne od sposobu, w jaki je w średnich wiekach objaśniano, gdyby nauki tajemne wraz z tem wyjaśnieniem znów zostały wskrzeszone,

wtedy możnaby niewątpliwie twierdzić, że się w rozwoju umysłowym cofamy. Gdybyśmy widzieli we wszystkich somnambulikach jedynie opętanych, we wszystkich medyach jedynie czarownice i czarnoksiężników, którzy przez związek z szatanem przyszli w posiadanie swych niezwykłych sił i zdolności, wtedy byłaby niewątpliwie nowoczesna mistyka zjawiskiem wstecznym. Ale o takich tłumaczeniach dziś przecież niema mowy. Dziś stawia się jedynie na nowo pytanie, odnoszące się do samych faktów, czy zjawiska, będące przedmiotem nauk tajemnych, wogóle istnieją, pytanie, któremu w epoce płytkiego i powierzchownego oświecenia zbyt pośpiesznie zaprzeczono. To było właśnie błędem owego oświecenia, że uważało ono te zjawiska za nierozłączne od ich ówczesnego tłumaczenia, skoro tedy odrzucono owo tłumaczenie, mniemano, że tem samem i fakty zostały usunięte, czyli wraz ze złem odrzucono i to, co dobre i uzasadnione. Tego błędu należy się dziś wystrzegać, a gdy go unikniemy, wtedy zniknie nawet i pozór wstecznictwa. Delficka Pytka uchodziła w starożytności za natchnioną przez Apollina, w średnich wiekach egzorcyzmowanoby ją jako opętaną przez złego ducha, dziś natomiast uważanoby ją za somnambulikę. Fakty zostają te same, a jedynie wyjaśnienia ich zmieniają się.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że nawet i zwolennicy nauk tajemnych rozumieją je często jedynie w sposób reakcyjny. Znaczna jest zwłaszcza liczba owych spirytystów, którzy sądzą, że wraz z wiarą w nieśmiertelność odżyje na nowo cała wiara kościelna wraz z całą swoją prawowierną ograniczonością. Ale wszakże wiara w nieśmiertelność znalazła już zastosowanie w najrozmaitszych systemach religijnych, nie jest przeto z żadnym z nich nierozdzielnie związana. Przeto może bardzo łatwo ta część wiary kościelnej znaleźć nowe odmienne uzasadnienie, a mimo to nie będziemy zmuszeni przyjąć całego systemu, w skład którego ona wchodzi.

Wogóle nauki tajemne w nowoczesnej formie nie mają za zadanie prowadzić do wiary, lecz przygotować nową wiedzę i już z tego powodu nie wskazują na przeszłość, ale na daleką przyszłość. Są one przeznaczone, by dla światopoglądu przyszłości, który już dzisiaj znajduje się w stadium tworzenia się, dostarczyć owej bardzo ważnej części składowej, która dotyczy rozwiązania zagadki człowieka. Gdy ten światopogląd będzie ukończony, objawi się jego doniosłe znaczenie już tem, że będzie on się przedstawiał jako synteza religii i wiedzy, metafizyki i badania przyrody. Nie będzie on się zwracał jednostronnie do serca człowieka na sposób religii, ani też jednostronnie

do jego rozumu na sposób wiedzy. Nie będzie on zastygłą w swych dogmatach religią ślepej wiary, ale nie będzie też podobny do owej wiedzy, od której przybytków wieje dziś mroźny wiatr na życie ludu. Jako metafizyka, nie będzie on się obracał wyłącznie i jedynie w konstrukcjach pojęciowych, lecz będzie miał na równi z naukami przyrodniczymi za podstawę fakty sprawdzone, które mogą nawet być zbadane w drodze doświadczenia.

Pomimo wszelkich niejasności, które wywołuje obecny proces fermentacyjny, mogą jednak linie zasadnicze przyszłego światopoglądu — jak to ma właśnie wykazać niniejsza książka — już dziś być w ten sposób ułożone, że przybiorą kształt zwartego systemu.

Ten światopogląd nie będzie ograniczony na warstwę uczonych, jak nasza dzisiejsza filozofia, lecz będzie zostawał w ścisłym związku z naszym życiem kulturowym, a ponieważ człowiek otrzyma w nim nową i pogłębioną definicję, będzie mógł w ten sposób, zapomocą niego, poznać nowe cele bytu i nowe cele ludzkiego dążenia. Jest on daleki od reakcji, a natomiast powołany, by odmłodzić całe nasze życie kulturowe.

Zagadka człowieka.

O ile jest człowiek zagadką? Przynajmniej o tyle, o ile fizjologia i fizjologiczna psychologia są naukami, które jeszcze nie osiągnęły najwyższego stopnia rozwoju. Ale tutaj będziemy się tą kwestią mniej zajmowali, więcej zaś ową zagadką, któraby jeszcze pozostała niewyjaśniona nawet wtedy, gdyby owe nauki były już zupełnie rozwinięte. Byłoby rzeczą bardzo zajmującą, gdybyśmy już dziś dokładnie wiedzieli, czym jest człowiek pod względem fizycznym; ale i wtedy jeszcze pozostałyby główne pytania nierozstrzygnięte: Skąd się bierzemy? W jakim celu żyjemy? Dokąd idziemy?

Możnaby twierdzić, — i wielu nawet to czyni — że te zagadnienia wcale nie istnieją, w dalszym jednak ciągu wykażemy, że zagadnienia te są w istocie dane. W takim razie zaś konieczne jest ich rozwiązanie i to z różnych powodów, między którymi już sam egoistyczny interes by wystarczał, aby nas pobudzić do zastanawiania się nad nimi. Nadto musimy nazwać ze stanowiska nauki istnym skandalem, że człowiek, który stoi na czele ziemskich stwo-

rzeń, nawet sam o sobie nie ma jasnych wiadomości. Górujemy nad zwierzętami świadomością siebie, nie możemy jednak być dumni z tego, póki nasza własna istota jest dla nas zagadką.

Skąd pochodzi atoli, że nam nasza świadomość siebie nie wystarcza, by nam rozjaśnić zagadkę naszej istoty? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy sięgnąć do źródła naszego istnienia i znajdujemy się wtedy wobec trzech skrajnie przeciwnych poglądów: materialistycznego, panteistycznego i mistycznego. Według poglądu materialistycznego zaczyna się nasze istnienie z chwilą urodzenia się, a szczupła siła świetlna naszej świadomości siebie jest uzasadniona biologicznie i fizjologicznie; ziemska materya, martwa i ślepa, ma sama z siebie — nie pytajcie mnie jednak, w jaki sposób? — rozwijać się, aż dojdzie do czucia i do świadomości i w biologicznym procesie ma się jeszcze dalej podnosić, atoli dotychczasowy stopień rozwoju nie wystarcza jeszcze do rozwiązania zagadki człowieka. Według poglądu panteistycznego pochodzimy z metafizycznej substancji światowej, która jest wprowadzie również ślepa, ale ma dążenie, by dojść do poznania siebie samej i wywołuje w tym celu proces światowy; ta świadomość siebie Boga ma dotychczas swój szczyt w mózgu człowieka, nie osiąga jednak

wiele, gdyż światło jest zbyt małe. Zupełnie odmienny jest pogląd mistyczny; podług niego urodzenie się nie jest początkiem naszego istnienia, lecz nasze życie ziemskie poprzedzone jest zupełnie innem, indywidualnem istnieniem, które po naszym urodzeniu się zaciera się do szczętnie w naszej pamięci. Wobec tego należałoby tłumaczyć ograniczoność naszej świadomości siebie zmniejszeniem się tejże, które następuje przy naszym urodzeniu się.

Porównywując te trzy poglądy, powie niejeden, że pogląd materyalistyczny jest jasny i najlepiej trafia do przekonania, panteistyczny jest trudny do pomyślenia i dość ciemny, mistyczny zaś nie da się wcale pomyśleć i jest całkiem ciemny. Tak wydaje się jednak tylko na pozór, w rzeczywistości zaś rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Materyalizm jest w istocie jasny, ale tylko dlatego, bo jest płytki i wyrzeka się w zupełności metafizycznych dociekań. Panteizm jest o wiele głębszy, ma jednak tę ujemną stronę, że nie da się nigdy udowodnić faktami i musi zawsze pozostać teorią. Natomiast pogładowi mistycznemu, na pozór tak ciemnemu, musimy przyznać jasność bez płytkości, a ponieważ go można nadto udowodnić faktami w drodze doświadczenia, byłby już dawno zyskał powszechne uznanie, gdyby na te fakty zwrócono należyłą uwagę.

O tych faktach pomówimy jeszcze na innym miejscu. Na razie chcemy przez proste porównanie zapoznać czytelnika z poglądem mistycznym i wykazać, że ograniczoność naszej świadomości siebie może być w samej rzeczy wynikiem jej zmniejszenia się. Porównanie to nie wyjaśnia wprawdzie całego przebiegu, dowodzi jednak przynajmniej jego psychologicznej możliwości.

Pomyślmy sobie wypadek następujący.

Na okręcie, który płynie wśród spokojnego oceanu, jeden z marynarzy wprawiony zostaje w sen hypnotyczny¹⁾ i otrzymuje sugestję²⁾, spać ustawicznie aż do wieczora, później zaś obudzić się bez wszelkiej pamięci o przeszłości. Gdy mu ta sugestya została surowo zalecona, zanoszą go do łodzi i wysadzają na małej samotnej wysepce oceanu, okręt zaś oddala się pospiesznie i znika wkrótce.

¹⁾ Polecamy naszym czytelnikom następujące wybrane dzieła o hypnotyzmie: „Hypnotyzm i spirytyzm“ prof. dr. med. Lapponiego, przybocznego lekarza papieskiego i sławnego uczonego. Wyd. „Kultura i Sztuka“. Cena K 2.80.— „Potęga hypnotyzmu“ opracował dr. J. D. Wyd. „Kultura i Sztuka“. Cena K 3.00.

²⁾ Polecamy naszym czytelnikom książkę „Potęga sugestyi“, wykład o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonywania w życiu codziennem, opracował dr. J. D. Wyd. „Kultura i Sztuka“, cena K 2.40.

Po obudzeniu się byłby ten majtek zupełnie podobny do nowonarodzonego człowieka, z tą jedynie różnicą, że przyszedłszy niejako na świat jako istota dojrzała i rozsądna, rozpocząłby istnienie w swym świecie jako dojrzały mężczyzna. Napróżnoby jednak biedził się myślą nad tem, kim jest i skąd się wziął wśród tej zupełnie obcej przyrody. Ponieważ wszelkie wspomnienie przeszłości zostało w jego pamięci wymazane, zdumiałby się nad sobą samym i nad miejscem, w którym się obudził, a nawet przeraziłby się do tego stopnia, że mógłby z łatwością popaść w melancholię.

Jak daleko wzrok jego sięga, rozpościera się przed nim dokoła ocean bez końca, obraz, którego, jak mu się wydaje, jeszcze nigdy nie widział. Zwraca się do wnętrza swej wyspy, by się na niej orientować, ale wszystko wydaje mu się dziwne, nie przypomina sobie, by kiedyś widział coś w tym rodzaju: rośliny i zwierzęta, góry i obłoki na nieboskłonie. Nareszcie widzi także istoty do niego podobne, bieży ku nim, by otrzymać od nich wyjaśnienie, ale oni wszyscy znajdują się w tem samym niepojętym położeniu, co on, nie wiedzą kim są, ani skąd się wzięli.

Towarzystwo w tak dziwnem położeniu myślałoby ustawicznie o sobie i swej wyspie, ale całe natężenie mózgu i wszystkie wzajemne py-

tania nie zdołałyby wyjaśnić tej, nie dającej się zbadać fatalności, wskutek której się na tej wyspie znaleźli. Z niekłamany zachwytem i głębokiem zdziwieniem patrzaliby, jako na zjawisko jeszcze nigdy nie widziane, na zachód słońca, które rzuca na ocean swe złote promienie i wielkie byłoby znów ich zdumienie w chwili, gdy na ciemnym nieboskłonie poczynają migotać tysiące gwiazd.

Z czasem wprawdzie fizyczne potrzeby odwiodłyby ich od ślęczenia nad ową zagadką. Odezwałyby się głód i pragnienie, znużenie i potrzeba snu; niepogoda zmusiłaby ich szukać jakiegoś bezpiecznego przytułku i w ten sposób rozpoczęłaby się na tej wyspie najdziwniejsza Robinsonada, jaką tylko można sobie pomyśleć, albowiem Robinson przywiózł ze sobą na ową ustronną wyspę wspomnienia kulturowe, podczas gdy nasi wyspiarze musieliby na nowo wszystko wymyślać i wynajdywać.

Zbyteczną byłoby rzeczą tę sytuację jeszcze dalej w szczegółach przedstawiać. Nie idzie tu także o to, czy hipnotyczne wypróżnienie mózgu może sięgać tak daleko, — wszak czyniono już podobne doświadczenia — by obudzenie się ze snu było zupełnie podobne nowym narodzinom. Nie mówiłem tu jednak o rzeczach zupełnie urojonych: wyspa, o której mowa, nazywa się ziemią; ocean, który ją oblewa

ze wszystkich stron, nazywa się przestrzenią świata; istoty, które się na tej wyspie spotykają, zowią się ludźmi, a ta długa Robinsonada, którą przedstawiają, nazywa się historią kultury ludzkości.

W samej rzeczy, gdy się zastanowimy z pewnością rozważyć nad naszym własnym ziemskim położeniem, zgadza się porównanie z owymi wyspiarzami we wszystkich punktach, z jednym jedynym wyjątkiem: oto nie budzimy się z rozwiniętą świadomością, jako dojrzałe istoty, lecz z nierozwiniętą świadomością, jako stworzenia nieporadne. Ponieważ to jest jedyna różnica, a zatem ten jeden szczegół sprawia, że się zachowujemy zupełnie inaczej, jak owi wyspiarze. Ci przebudzają się jako głęboko myślący filozofowie, albowiem filozofem jest każdy, kto zdolny jest dziwić się nad swym istnieniem i nad istnieniem świata. My natomiast, w czasie naszego dzieciństwa, przyzwyczajamy się do widoku wszystkich rzeczy i do naszego własnego istnienia tak dalece, że one, zamiast nas przerażać, wydają się nam jako rzeczy, które się same przez się rozumieją. Gdy świadomość nasza dojdzie do dojrzałości, stała się już przez przytępiającą moc przyzwyczajenia niezdolną do dziwienia się; tak tedy w życiu naszym oddajemy się wyłącznie zajęciom praktycznym. Niekiedy wprawdzie przychodzi ludziom rozważnym na

myśl niepojęte położenie nasze, a twórcy religii i filozofowie określają obie zagadki, świat i człowieka, jako przedmioty nad którymi warto się zastanowić, nawet jako najważniejsze przedmioty, którymi umysł ludzki może się zajmować, ale usiłowania ich, by nas pobudzić do zajmowania się temi kwestyami, już z tego powodu nie wywarły nigdy głębokiego i trwałego wpływu, ponieważ oni sami nie zgadzali się ze sobą w rowiązywaniu tych obydwóch zagadek.

W każdym razie odzywało się w ludzkości, zawsze i wszędzie, jeżeli nie jasne zrozumienie, to przecież niejasne uczucie, że człowiek i jego stanowisko w świecie jest czymś dziwnem i niezrozumiałem. Nie wydawało się to nigdy ludziom rzeczą zupełnie naturalną, że się znajdujemy na tej wyspie kosmicznej, nie wiedząc w jakim celu i z jakim przeznaczeniem. Już samo nasze dążenie by się na naszej wyspie lepiej oryentować, wynika nietylko z pobudek praktycznych, ale nadto z przedmiotowego zajęcia i z nadziei, że może tą drogą rozwiążemy przecież także naszą własną zagadkę. Twórcy religii i filozofowie jednak powtarzają wciąż z naciskiem, że my przez samo przyrodnicze badanie naszej wyspy nie osiągniemy jasności w tym kierunku, że przeciwnie poza wszelką fizyką

musi leżeć jeszcze coś innego, metafizyka, a tam dopiero ukrywa się rozwiązanie zagadki.

Następują często epoki kultury, w których wiara w metafizykę znajduje powszechne przyjęcie, przybiera nawet stałe kształty. Zawsze jednak nadchodzą znów potem okresy wątpliwości, nie tylko co do tych kształtów, lecz także co do samego zagadnienia. Wywiązuje się wtedy owa dziwna choroba głowy, którą Schopenhauer nazywa obchodzeniem się bez metafizyki i która często występuje epidemicznie i trwa długo. Kto w owym czasie zachował jeszcze tyle zdolności do dziwienia się i tyle rozwagi, by położenie wyspiarzy uznać za osobliwe i niezwykle, uchodzi za niepoprawnego marzyciela, który się sam bez potrzeby dręczy. W naszych dniach choroba ta przybrała nawet formę systemu naukowego, który się nazywa materjalizmem. Materjaliści są, by się tak wyrazić, wstrzemięźliwi w myśleniu; twierdzą z największą pewnością, że naszego przybycia na wyspę wogóle nic nie poprzedzało, a po naszym ustąpieniu z tejże, po śmierci, nic nie nastąpi, że nie ma nawet żadnej zagadki człowieka, albowiem my jesteśmy wytworem samej wyspy i składamy się z tej samej materji, co ona. Otóż ta materja własną siłą wzniosła się na poziom materji organicznej — tak, jak sławny baron / Münchhausen sam siebie za własny czub chwy-

ciwszy, wyciągnął z kałuży — i w ten sposób właśnie życie i myślenie stało się wkońcu właściwością materii.

Świat jest dla materialistów zagadnieniem fizykalnem, człowiek chemicznem. Jest to wprawdzie twierdzenie słuszne, ale to nie przeszkadza temu, by oba te zagadnienia były zarazem metafizyczne. Gdyby świat jako zagadka fizykalna został aż do ostatniej gwiazdy we wszystkich szczegółach dokładnie zbadany i wytłómaczony, znajdowałibyśmy się wtedy wobec tak dziwnego zjawiska, że każdy rozważny człowiek dopiero wtedy przyszedłby do przekonania o istnieniu zagadki metafizycznej, jak ów król indyjski, który miał na swoim dworze wielu sławnych uczonych. Ci musieli często u niego schodzić się i pouczać go o tem i o owem; umieli oni wybornie o wszystkim mówić, czem co jest i jakie ma własności, nie mogli króla przecież zadowolić, a gdy ukończyli swe wykłady, zamykał dyskusję każdym razem tem samem pytaniem: „Tak, ale dlaczego wogóle coś istnieje?” Na to zaś pytanie jego owi uczeni nie umieli nigdy dać odpowiedzi.

Materialista widzi w świecie tylko mechaniczną jego stronę, a ponieważ spostrzega jedynie siły, działające w sposób prawidłowy, wydaje mu się cała przyroda igraszką bez celu i planu. Ani świat, ani nasze całe istnienie nie

mają dla niego żadnego celu. Mechaniczna prawidłowość i nierozumna bezcelowość są dla niego pojęciami identycznymi. To jest idea zasadnicza materylizmu, ale zarazem jego zasadniczym błędem, albowiem cele mogą być bardzo łatwo osiągnąć i są też często osiągnąć w drodze prawidłowego mechanizmu. W takich wypadkach jest nawet celowość tem niewątpliwiejsza i tem doskonalsza, im doskonalszy jest mechanizm. W naszych zegarkach kieszonkowych, w każdym technicznym wynalazku mechanizm zostaje w służbie pewnego celu; to samo mogłoby tedy mieć i do świata zastosowanie.

Przyrodnicza definicya rzeczy dotyczy w ogólności tylko ich strony zewnętrznej, a nie istoty. Faust Goethego daje się pod względem przyrodniczym określić jako papier sporządzony ze szmat i jako czernidło drukarskie; arya Mozarta może być ze stanowiska przyrodniczego określona jako szereg następujących po sobie drgań fal powietrza. Ale Goethe i Mozart podziękowaliby, gdyby taka definicya miała być uważana za wyczerpującą, a taksamo rozważniejsi z ludzi byli zawsze przeciwni temu, by przyrodnicze tłumaczenie świata uważać za wyczerpujące. Świat jest niewątpliwie zagadnieniem przyrodniczem, oprócz tego jednak także estetycznem, etycznym i metafizycznym. To uzna-

wali we wszystkich czasach ci, których umysł nie ograniczał się jedynie do powierzchownego poznania wszechrzeczy.

To, co po wyjaśnieniu przyrodniczym pozostaje jeszcze do zbadania, jest zadaniem najtrudniejszym. Mieszkańcy wyspy, o których wyżej była mowa, byliby do wyjaśnienia swej sytuacji bardzo mało zdziałali, gdyby nawet byli swą wyspę jak najdokładniej zbadali. A ludzkość co do swego świata nawet i tego jeszcze nie uczyniła.

Nasza wiedza jest zbieraniną bez całości, marną łataniną. Wiadomości, które zdobywamy drogą doświadczenia, są dalekie od tego, aby tworzyć zamkniętą całość i jest z góry rzeczą pewną, że zawsze będą powstawały nowe gałęzie wiedzy. Dlatego niema o tem na razie mowy, by nasza filozofia, nasz światopogląd były pod jakimkolwiek bądź względem ukończone. Jest to tem mniej możliwe, ponieważ te właśnie zjawiska przyrodnicze, które są do uzasadnienia światopoglądu najważniejsze, są dla nas przeważnie ciemne i zagadkowe. Astronomia ogarnia dziś największą część świata i doszła do bardzo wysokiego stopnia rozwoju, ale samo poznanie zewnętrznej widowni zjawisk przyrody nie przynosi pod względem filozoficznym wielkiej korzyści, a w obliczu gwiazd doznajemy tylko wrażeń, które mniej lub wię-

cej pozostają w sferze uczuć, świat zaś jest wciąż dla nas wielkim znakiem zapytania.

Gdy zaś nasz wzrok ograniczymy na samą ziemię, położenie nasze nie jest wcale lepsze. W mineralogii n. p. prawie wszystko jest nam jasne, a nie możemy z tego mieć filozoficznego pożytku. Biologia natomiast, która jest o wiele ważniejsza, jest pełna zagadek. Człowiek zaś, najwyższy ze wszystkich faktów przyrody, jest zarazem największą ze wszystkich zagadek. Nawet pod względem fizyologicznym nie jest on całkowicie zbadany, psychologia zaś, która się zajmuje jego najwyższymi funkcjami, jest tak dalece polem ścierania się różnych opinii, że utworzyły się najsprzeczniejsze definicje człowieka. Dla jednego jesteśmy zbiorem pierwiastków chemicznych, dla drugiego emanacją Boga.

Od psychologii jednak zależy poniekąd los całej filozofii, bo jak człowiek jedynie podług swych najwyższych funkcji może być dostatecznie wyjaśniony, tak znów przyroda jedynie podług swego najwyższego zjawiska, a tem jest właśnie człowiek, który stanowi kwiat przyrody, przynajmniej, o ile ona nam jest dotychczas znana. Filozof zatem, któryby zajmował się metafizyką, nie uwzględniając przedtem należycie psychologii, byłby podobny do botanika, któryby przy objaśnianiu drzewa owocowego nie uwzględniał jego owoców.

Fakty przyrody mają dla tłumaczenia świata niejednakową wartość i znaczenie, a niestety, im są ważniejsze, tem mniej jasne. Musimy przeto na później odłożyć próby rozwiązania zagadki świata, a wprzód starać się o rozwiązanie zagadki człowieka, a zwłaszcza o poznanie jego strony psychologicznej t. j. o rozwiązanie zagadki duszy ludzkiej. Zajmowali się tem wprawdzie od dawna najwięksi myśliciele, ale jak mało dotąd na tem polu osiągnięto, wynika z faktu, że przeciwieństwo między materialistami a spirytystami dziś jeszcze jest tak jaskrawe, jak w starożytności, nawet jaskrawsze, gdyż oba stronnictwa dochodzą do coraz dokładniejszego sformułowania swych idei i ich uzasadnienia. Niektórzy niedowiarkowie, widząc ten długi i bezskuteczny spór, dochodzili z tego powodu do wniosku, że dusza należy do owych, nie dających się rozwiązać zagadnień, o których mówi się nietylko „ignoramus“, lecz także „ignorabimus“.

Czyż mamy w istocie zaniechać dalszych wysiłen i uznać naszą niemoc? Ja sądzę, że nie. Stanowcza rezygnacya byłaby dopiero wtedy wskazana, gdyby było dowiedzione, że szukano rozwiązania na właściwej drodze i że już wszystkie środki są wyczerpane. Gdy jednak da się udowodnić, — a spróbujemy to uczynić — że obrano fałszywą drogę i nie próbo-

wano jeszcze wcale najważniejszego środka pomocniczego do rozwiązania zagadnienia, wtedy otrząśniemy się z chwilowego zwątpienia i nabierzemy świeżej otuchy, by znów rozpocząć pracę badania. Jednak już teraz musimy zaznaczyć, że przy wskazywaniu właściwej drogi przekonanie nasze, że wiedza ludzka jest tylko marną zbieraniną, otrzyma jeszcze o wiele głębsze uzasadnienie, aniżeli dotychczas miało. Ale gdy się nawet okaże, że uzasadnienie leży o wiele głębiej, niż dotychczas przypuszczano, to jednak mimo to położenie nasze będzie lepsze, aniżeli naszych poprzedników, bo przynajmniej będzie jasne, w którym punkcie należy położyć dźwignię.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że przy badaniu zagadnienia duszy wychodzono z tego, co nam jest o człowieku wiadome, innemi słowy, że analizowano treść ludzkiej świadomości siebie, aby znaleźć duszę. Uważano za rzecz naturalną, że nauka o duszy i analiza świadomości są pojęciami identycznymi. A jednak była to tylko *petitio principii*, założenie niczem nie udowodnione. Jest przecież możliwe — logika przynajmniej nie może temu przypuszczeniu nic zarzucić, — że dusza wcale się nie znajduje w naszej świadomości siebie, że światło naszego samopoznania wogóle nie sięga aż do głębi naszej istoty. Ale i to jest możliwe, że

materyał faktyczny, na którym ma się opierać nauka o duszy, jest niedostatecznie zbadany, że właśnie fakty decydujące zostały przeoczone.

Nie trudno wykazać, że w istocie obydwie te wątpliwości są uzasadnione: szukano duszy na niewłaściwym miejscu, a przeoczono na właściwym miejscu fakty decydujące.

Że dusza wogóle nie znajduje się w naszej świadomości siebie, ale poza nią, że przeto nauka o duszy już w samym punkcie wyjścia zbłądziła, to nie da się zaprzeczyć. Bo czemże jest nasza świadomość siebie? Jest to niezawodnie tylko specjalny wypadek świadomości, od której się różni nie organem, lecz przedmiotem. Świadomość siebie jest to świadomość zwrócona na wewnątrz, na nasze własne ja. A czemże jest świadomość? Jest to wytwór biologicznego rozwoju. Biologia wykazuje, że rozwój świadomości idzie równolegle z wzrostem i podnoszeniem się organizacyi. Istota najbardziej skomplikowana, człowiek, posiada zarazem świadomość najbardziej rozwiniętą. Ale nawet u człowieka świadomość nie jest skończona, nie dorównuje ona swemu przedmiotowi, światowi, pozostaje za swym przedmiotem w tyle. Już sam widok gwiazdzonego nieba poucza nas, że nasza wiedza pozostaje do tego, czego nie znamy, w takim stosunku, jak kropla wody do oceanu. Tylko drobna część tego,

co istnieje, dostaje się przewodami naszych zmysłów do naszej świadomości. Nasze zmysły są nie tylko ograniczone pod względem liczby, ale nadto każdy z osobna pod względem swej zdolności działania. Nasze oko jest urządzone tylko dla siedmiobarwnego widma słonecznego, dla barw tęczy; widmo to ma jednak z obu stron przedłużenie o nieznanym rozmiarach. Istnieją promienie pozaczzerwone i pozafioletkowe, takie, które polegają na zbyt wielkiej i inne znów, które polegają na zbyt małej liczbie drgań eteru, by być widzialnymi. Takie promienie dadzą się stwierdzić przyrządami fizykalnymi, które są wrażliwsze, aniżeli nasza siatkówka. W podobny sposób są wszystkie nasze zmysły ograniczone. Drganie powietrza, które polega na mniej, aniżeli trzydzieści, a na więcej, aniżeli dwadzieścia cztery tysiące drgnień na sekundę, nie wydaje dla naszego ucha żadnego tonu.

Są nadto siły w przyrodzie, którym wogóle żaden zmysł ludzki nie odpowiada i które stają się dopiero spostrzegalne, gdy się w inne siły przeobrażają. Dla wypadków magnetycznych i elektrycznych nie posiadamy żadnego zmysłu. W końcu należy jeszcze zauważyć, że my w ogólności nie spostrzegamy przedmiotowych zdarzeń w przyrodzie, lecz tylko ich działanie na nas, nie widzimy drgań eteru, lecz światło, nie

słyszemy drgań powietrza, lecz tony. Mamy przeto obraz świata, poniekąd podmiotowo fałszywie zabarwiony, nie czyni to jednak naszej orientacji żadnej ujmy, ponieważ to sfałszowanie nie jest indywidualne i ma przebieg trwały i prawidłowy.

To są wszystko twierdzenia, które nauki przyrodnicze udowodniły w sposób niezbity. Nauki przyrodnicze wystarczyłyby zatem same przez się, by obalić materjalizm. Materjalizm bowiem opiera się na twierdzeniu, że tylko to, co jest zmysłowe, istnieje rzeczywiście i twierdzenie to jest jego kardynalną podstawą. My mamy pięć zmysłów, a zatem — tak wnioskuje materjaliści — materya ma pięć własności. Na podstawie takiej logiki możnaby również twierdzić: niema słońca, bo są ludzie ślepi. Materjalizm jako nauka przyrodnicza sam udowodnił, że świat sięga dalej, aniżeli nasze zmysły, sam więc podkopał swój własny fundament, odciął gałąź na której się opierał. Jako filozofia jednak twierdzi on, że jest jeszcze na górze. Materjalizm zatem nie ma prawa nazywać się światopoglądem, nie dorósł do tego bynajmniej i jest to z jego strony manią wielkości, gdy sobie przywłaszcza nazwę filozofii. Ma on tylko prawo uważać się za gałąź wiedzy, a nadto świat będący przedmiotem jego studyum, jest tylko światem pozoru, więc bu-

dować na tem światopogląd jest sprzecznością w oczy bijącą. Świat rzeczywisty jest pod względem ilości i jakości zupełnie inny, aniżeli ten, który zna materializm, a tylko świat rzeczywisty może być przedmiotem filozofii.

Jeżeli świadomość pozostaje w tyle za swym przedmiotem, to tembardziej musi to mieć zastosowanie do świadomości siebie, która jest tylko specjalnym rodzajem świadomości. Bo po pierwsze jest przedmiot świadomości siebie istotą o wiele bardziej zagadkową, aniżeli jakakolwiek rzecz w znanym nam świecie; następnie poprzedza świadomość w każdym razie długi rozwój biograficzny, tak, że ona stanowi — być może — już dość wysoki szczebel drabiny, natomiast o świadomości siebie albo przynajmniej o właściwym poznaniu siebie jest mowa dopiero u człowieka; stanowi ona zatem pierwszy szczebel, istnieje dopiero w swym pierwszym zawiązku. Jest przeto rzeczą tem bardziej prawdopodobną, że nie wyczerpuje ona swojego przedmiotu, naszego ja. Temsamem też wydany jest wyrok na ową psychologię, która chce poprzestać na prostej analizie świadomości siebie; zostaje ona w sprzeczności z nauką o rozwoju i jest rzeczą zrozumiałą, że tą drogą problem nie mógł być rozwiązany.

Świadomość siebie nie oświeśla całkowicie nawet fizycznej strony naszej istoty. Tak, jak